

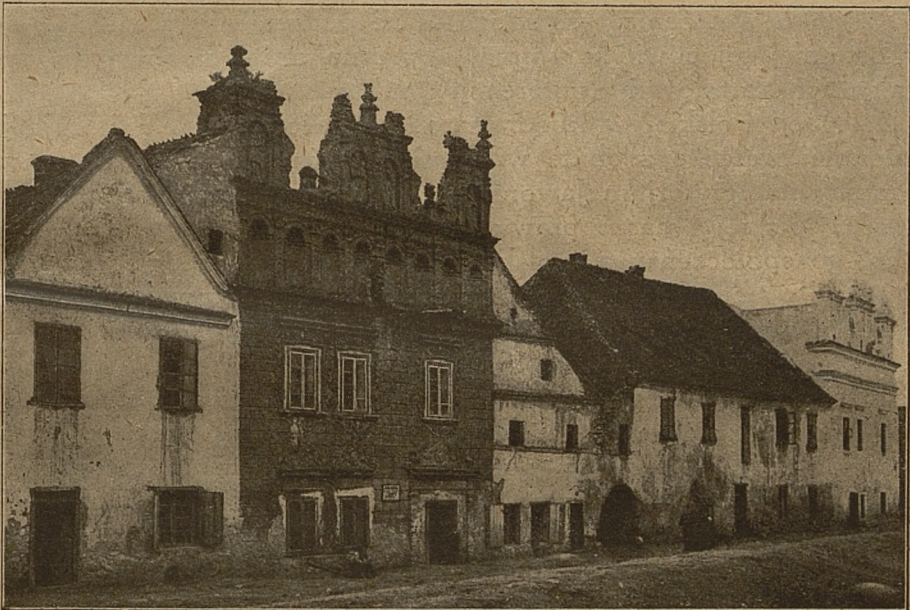
ZIEMIA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI WYDZIAŁU NAUKI M. W. R. i O. P.

TREŚĆ: Odezwa w sprawie Jaworzyny. *Włodzimierz Antoniewicz:* O ochronę kopca w Krakowie. *Edward L. Niezabitowski:* Zima a nasz świat zwierzęcy. *Józef Smoliński:* Aleksander Orłowski w oświetleniu autora rosyjskiego. *M. R. Witanowski:* Z rodzinnych stron ks. S. Konarskiego. *January Kołodziejczyk:* Z piśmiennictwa. Kronika.

Z NASZYCH ZABYTKÓW



Ryc. 12.

KAZIMIERZ NAD WISŁĄ.

Kamienica zwana Celejowską przy ul. Senatorskiej nad strumieniem Stokowyn, piękny wzór polskiego renesansu z końca XVI wieku. Bogata ornamentyka fasady wyciskana w tynku. Budynek niezmiernie ucierpiał w czasie wojny i grozi ruiną.

ODEZWA W SPRAWIE JAWORZYNY.

Z zagrożonych w swej egzystencji gmin polskiego Spisza dochodzi nas głos rozpaczny. Ludność wsi polskich Jurgowa, Rzepiska i Czarnej Góry, gnębiona obawą, że chwilowe odcięcie jej od obszaru Jaworzyny zamieni się na stałe, błaga o ratunek. Przeciąganie się sporu o Jaworzynę od lat trzech, zabagnianie sprawy prostej i jasnej przez różnorodne instancje, zaciemnienie jej przez ostatnią dwuznaczną decyzję Rady Ligi Narodów wprowadziło nasze gminy pograniczne w stan zupełnego zwątpienia.

W chwili tej, w której nad parotysięczną naszą prawą polską ludnością Spisza zawisło widmo zagłady ekonomicznej, nieuchronnej z chwilą odcięcia jej od Jaworzyny, jedyne go terenu pastwisk i hal, jedyne go źródła zarobków i życia, a nad całym społeczeństwem polskim zaciążyła obawa utraty bezcennej części polskich Tatr, okalających Jaworzynę, podpisane towarzystwa, obejmujące wszystkie warstwy całej Polski, wzywają odpowiednie czynniki do wyłączenia sił w obronie naszych zagrożonych praw.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą:

do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który dał tyle dowodów życzliwości dla ludności Podhala i Spisza — o poparcie wszelkich wysiłków, zmierzających do usunięcia krzywdy, grożącej tej ludności;

do Sejmu, który kilkakrotnie podnosił jednomyślny i stanowczy głos w obronie sprawy Jaworzyny i Tatr, o dalsze nieugięte i silne stanowisko w kierunku wykonania uchwał Sejmu, a w szczególności uchwały z sierpnia 1923 r.;

do Rządu o wyłączenie wszystkich sił i poczynienie wszelkich starań, aby uzyskać w ostatniej tej chwili korzystną, a przynajmniej możliwą dla nas do przyjęcia decyzję Ligi Narodów i Konferencji Ambasadorów;

do Delegacji Polskiej w Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej, aby wytrwała w słusznej walce o zdobyte w Komisji Delimitacyjnej nasze prawa i o taką poprawę granicy na terytorjum Jaworzyny, któraby elementarne interesy życiowe naszej ludności spiskiej i nasze prawa do Tatr zabezpieczyła;

do całego społeczeństwa polskiego, aby dalszą nieugiętą i zdecydowaną postawą użyczyło pełnego poparcia wszystkim czynnikom dla doprowadzenia sprawy do zadowalniającego końca.

Nie chcemy dalszego przewlekania się sporu o sprawę Jaworzyny, zamącającego stosunki między Polską a Czechosłowacją, pragniemy szybkiego i ostatecznego załatwienia tej sprawy, zaznaczamy jednak, że od podstawowych w tej sprawie naszych postulatów nie możemy odstąpić za żadną cenę, nie mogąc zadawać gwałtu prawom natury i elementarnej sprawiedliwości. Uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że w razie załatwienia tej sprawy wbrew naszym minimalnym żądaniom i pozostawienia na Spiszu linii Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920 r., na Spiszu powstanie nowa, wiecznie krwawiąca rana graniczna i nowy nieusuwalny cień w stosunkach pomiędzy Polską a Czechosłowacją!

*Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — Polskie Towarzystwo
Krajoznawcze — Towarzystwo Kresów Południowych —
Związek Podhalań.*

O OCHRONĘ KOPCA W KRAKOWIE.

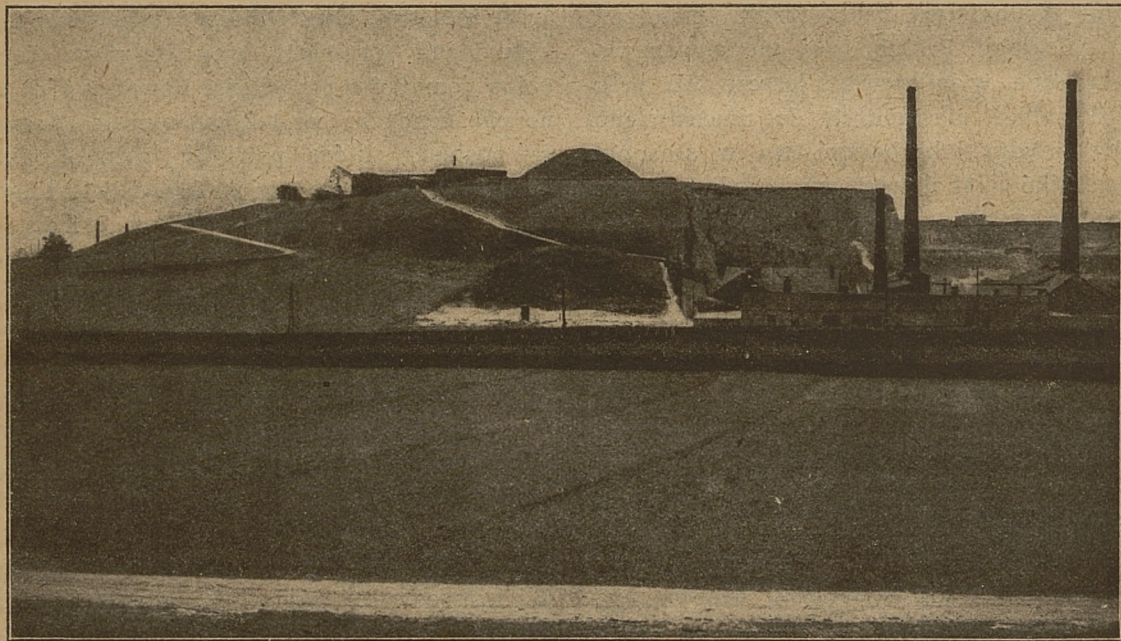
Dwojakie krzywdy i nieposzanowania cierpiały i cierpią nadal polskie zabytki przeszłości, dwojakie srogie ciosy zostały im przez długi szereg lat zadane, a to tak przez nieprzyjazną przemoc najeźdźców i wrogich zaborców, jako też — co boleśniejsze — przez własne niedbalstwo i obojętność społeczeństwa polskiego. Przechodziło ono bowiem niejednokrotnie w milczeniu i jeszcze tak przechodzi wobec nietrudnych do unicestwienia aktów gwałtu i barbarzyństwa w stosunku do pomników lat dawno minionych i w stosunku do tłumionego piękna przyrodzonego niektórych stron ziemi ojczystej. Te przykre przewinienia, które przeminęły, nie dadzą się już naprawić, ani powetować; tak niezmiernie w ciągu szeregu wieków uszczuplona liczba naszych zabytków przeddziejowych, historycznych i przyrody jest już, niestety, faktem dokonanym, którego zmienić ani polepszyć nie sposób, z którego atoli należy wyraźnie zdać sobie sprawę. Trzeba wszelako wyżyć usiłowania, aby nadal nie umniejszał się skromny już zasób świadków drogiej nam przeszłości, aby dalej nie popełniać grzechów wobec starożytnych pamiątek ojczystych, grzechów, których darować nie możemy poprzednim pokoleniom. Należy co rychlej przedsięwziąć energiczną i szeroką akcję ratowniczą, wciągnąć w nią nietylko miłośników przeszłości, ale wszystkie ciała kulturalne społeczne: samorządy, gminy, miasta, powiaty i województwa, aby wspólnym wysiłkiem dojść do ochrony zabytków i skutecznie dopomóc ciężkiej i odpowiedzialnej pracy konserwatorów krajowych. Inaczej nie zmożą konserwatorowie tych trudności, na jakie natrafiają tak często u nieuświadomionego w dużym stopniu ogółu o wartości i znaczeniu coraz rzadszych zabytków przeszłości i tego, co najgorsze, tępego oporu świadomych ich niszczycieli, których muszą dopiero unieszkodliwić przy pomocy niezawsze zbyt ruchliwego aparatu policyjnego i przy stosowaniu „dekretu o ochronie zabytków sztuki i kultury“ z dnia 31 października 1918 r.

Jak dotąd źle jeszcze się u nas pod tym względem dzieje, ponieważ troska o dobra kulturalne w Polsce zeszała na szary koniec poza sprawy codziennego życia, pomnażania dochodów prywatnych i publicznych dla zadowolenia podwyższonej naogół po wojnie skali życiowej. Często poza zajęciem się temi aktualnemi sprawami brak czasu na troskę o los pomników przeszłości nawet u sfer pono oświeconych. To też ustawicznie zdarzają się postęпки, które powinny targnąć opinią publiczną, a które są niefrasobliwie tolerowane, mimo, że rzucają ciemny refleks na cześć kultury polskiej, jako że nie potrafi się im stanowczego położyć kresu. Taką przykrą i bolesną także sprawą jest zagrożenie kopca Krakusa w Podgórzu-Krakowie.

Na wschód od dawnego miasta Podgórze, tuż poza peryferją miejską widnieje wypiętrzony płaski pagór, zbudowany z ławic białego „skalistego“ wapienia wieku górno-jurskiego, nakrytego ilastą pokrywą, porośniętą zielonym kobiercem roślinności. Opodal krawędzi tej wyniosłości rysuje się harmonijnie poważna sylweta kopca Krakusa, otoczonego dziś jeszcze szkaradnym wieńcem czerwonej cytadeli austriackiej, wchodzącej przed laty w skład rozległych fortyfikacyj, opasujących cały obręb Krakowa. Ze szczytu kopca roztacza się jeden z najpiękniejszych widoków na poważną wstęgę Wisły i na rozłożony poza nią u stóp Wawelu malowniczo Kraków. Z początkami podwawelskiego grodu łączy się tradycja usypania kopca. Jak to zapisał Długosz, podanie głosiło, iż zwłoki rzekomego założyciela Krakowa, Krakusa, zostały uroczystie spalone na wzgórzu, na którym po ceremonii pogrzebowej usypano, nanosząc ziemię rękami, pamiątkowy kopiec. Od tego ponoś czasu odbywano opodal rokrocznie uroczystości, połączone z zawodami i zabawami, zwane „rękawkami“. Drugi analogiczny kopiec we wsi Mogiła połączyła tradycja z upamiętnieniem zgonu ofiarnej córki Krakusa, Wandy, która wolała podobno wybrać śmierć w nurtach Wisły, aniżeli oddać swą

rękę władcy niemieckiemu. Oczywiście są to podania, nie mające waloru źródeł historycznych. Ani genezy, ani właściwego znaczenia, ani chronologii tych dwu sztucznych nasypów ziemnych w bliskim sąsiedztwie Krakowa jeszcze wyjaśnić nie potrafimy. Wogóle wszystkie kurhany małopolskie czekają dotąd na naukowe zbadanie i winny być pieczołowicie konserwowane, wedle wymagań nauki.

ralną, mianowicie głęboki i szeroki wapiennik I Libana i Ehrenpreisa, eksploatowany oczywiście za zgodą Magistratu Wielkiego Miasta Krakowa. Północno-wschodnia ściana odkrywki wapiennika jest odległa od pierścienia dawnych fortyfikacyj o 36 kroków, t. zn. zaledwie o 100 kroków od kopca Krakusa (zob. fot.)! Obecnie wapiennik ten posuwa się w kierunku wschodnim ku cmen-



Ryc. 13.

KOPIEC KRAKUSA.

Ze zbiorów Głównego Urzędu Konserwacji Z. P.

Jakąkolwiek jednakowoż jest rola historyczna kopca Krakusa, nie ulega kwestji, iż jest on jednym z najcenniejszych i najszlachetniejszych zabytków nieruchomości w Małopolsce. Posiada on też niemałe znaczenie dla charakterystycznego krajobrazu najbliższej okolicy Krakowa. Niepoślednią również jest jego wartość, jako widomego symbolu mitycznego początku państwa polskiego, dla którego to symbolu cześć i przywiązanie przechodzi w ziemi krakowskiej z pokolenia na pokolenie. A jednak, mimo wszystko, kopic Krakusa jest nietylko zeszpecony, ale i silnie zagrożony. Fortyfikacje austriackie otoczyły go ceglanymi kajdanami murów, które wszakże jeszcze usunąć się dadzą. Gorszy nadto wróg dla kopca Krakusa rujnuje od dawna piękną, niegdyś jego podstawę natu-

tarzowi katolickiemu, poza którym wcina się w krzemionki wapiennik II Libana, oddalony od kopca od strony połud.-wschodniej o 360 kroków. W ten sposób z dwu stron wdarły się brutalnie w spadające zbocza pagóra wapiennego dwa zmierzające pod kątem prostym ku sobie głębokie kamieniołomy, dostarczające rumowiska skalnego olbrzymim piecom, których kominy, ponuro panujące nad otoczeniem, zdają się być groźnym i dojmującym do głębi *memento*... Duże partje wzgórze zrujnowane po barbarzyńsku przez niepomny na nic przemysł „rodzimy“, napełniają od lat przepastne kieszenie żydowskich fabrykantów. A na to do dziś dnia godzą się spokojnie prześwietni rządcy królewskiej dawnej stolicy.

Pod dwoma głównie względami zaszko-

dziły i dalej szkodzą kopcowi Krakusa obydwaj wapienniki. Mianowicie okropnie zepsuły one tak interesujące i piękne pod względem krajobrazowym i historycznym najbliższe jego otoczenie, oraz przez silne wstrząsy powietrza i podłoża przy bezwzględnej eksploatacji górniczej kamieniołomu naruszają bezpośrednio bezpieczeństwo samego nasypu kopcowego. I jeden i drugi względem zniewala do pośpiesznej i stanowczej akcji konserwatorskiej około kopca Krakusa. Przedewszystkiem Magistrat st. m. Krakowa winien bezwarunkowo zatroszczyć się o to i niezwłocznie wstrzymać szybko postępujące roboty eksploatacyjne obudwu wapienników Ehrenpreisa i Libana, jako rujnujące nader wartościowe zabytki przyrody i kultury. Wszak dość jest w okolicy Krakowa, obojętnych pod względem zabytkowym i krajobrazowym, ławic wapienia jurajskiego, zdadnego do celów przemysłowych, aby bez szkody dla potrzeb społeczeństwa i miasta zaprzestać zagrażać i szkodzić pięknu, powadze i wartości unikatowego zabytku, otoczonego nimbem tra-

dycji narodowej, na czem powinno — zdaje się — zależeć również władzom miejskim. W dalszym ciągu trzeba będzie dążyć do zasypania głębokich i szerokich dokonanych już wcięć w zboczach pagóra pod kopcem, aby zasłonić przykrą ranę, dotychczas otwartą, tak szpecącą powagę otoczenia i piękną całość krajobrazu. Na straży zaś kopca Krakusa i bliskiej mu okolicy przed dalszym jej kaleczeniem wytrwale i mocno stać powinny: Państwowa Komisja Ochrony Przyrody i Państwowe Grono Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych, jako najbardziej kompetentni rządownicy coraz rzadszych w Polsce zabytków przyrodniczych i archeologicznych. Sprawa ochrony kopca Krakusa winna ponadto stać się sprawą publiczną; o nią musi się upomnieć całe społeczeństwo polskie, aby nie dopuścić do dalszego i wciąż gorszego zagrożenia jednego z najbardziej wartościowych i ciekawych pomników przeszłości, posiadającego nie tylko lokalne, ale i ogólnonarodowe znaczenie.



Edward L. Niezabitowski.

ZIMA A NASZ ŚWIAT ZWIERZĘCY.

Mróz i głód, to hasło zimy, grożącej zagrażają tym, którzy nie potrafią jej uniknąć lub odpowiednio się dostosować, aby ją przetrwać. Niepokojem napełnia ona świat zwierzęcy już na długi czas przed nadejściem, chociaż jeszcze piękna słoneczna jesień panuje.

Ciepło odpowiednie koniecznym jest do życia wszystkich stworzeń. Jedne z nich potrafią wytwarzać w swem ciele wielkie jego ilości, a posiadają przytem jeszcze pewne urządzenia, regulujące to ciepło i pozwalające na utrzymanie temperatury ciała na odpowiedniej wysokości, niezależnej do pewnego stopnia od temperatury otoczenia. Są to tak zwane zwierzęta ciepłokrwiste jak ptaki i zwierzęta ssące wraz z człowiekiem. Inne przy-

przemianie swej materji produkują ciepło tylko w niewielkiej ilości, a procesy ich życiowe zależne są w pierwszym rzędzie od temperatury otoczenia, która to temperaturę ich ciała zawsze niewiele tylko przewyższa. Zwierzęta tu należące, jak gady, płazy, ryby i cały świat istot bezkręgowych, posiadają krew o temperaturze zmiennej, a pospolicie nazywa się je zimnokrwistymi. Wszystkie te istoty w miarę jak temperatura otoczenia obniża się, kryją się po zacisznych miejscach, gady w norach, płazy przy brzegach wód, owady, pająki, wije pod korą, w mchu, suchych liściach i t. p., popadając wreszcie gdy temperatura zbyttno się obniży, w stan pozornej martwoty, letargu. W tym czasie wszystkie ich funkcje ży-

ciowe spadają do minimum. W takim stanie przebywają dopóty, dopóki ciepło np. wiosennych promieni słońca na nowo ich do życia nie zbudzi.

Wiele zwierząt stara się uniknąć zimy, czy to ze względu na brak pokarmu, czy temperaturę, czy jedno i drugie, przenosząc się do miejsc cieplejszych. W tym celu zwierzęta, żyjące w ziemi jak dżdżownice, gąsienice i polujący na nie kret, dążą głęboko pod ziemię, do warstw ciepłych niezamarzających, ryby gromadzą się po miejscach głębszych wód, komary ukrywają się po piwnicach, grotach i t. d. Wolne rzesze ptactwa żywiącego się owadami lub zbyt wątłe (np. przepiórka), aby srogość zimy przetrzymać, korzystają ze swych lotnych skrzydeł i szukają sobie odpowiedniejszych warunków. Jedne z nich, jak kaczki, perkozy, pluszcze, pozostają w kraju na niezamarzających oparzeliskach lub bystro płynących wodach rzek, inne, jak przeważna część naszego wodnego i błotnego ptactwa, odlatuje na rozległe bagna i wody południowej Europy, jak Dunaj, Cisę, Sawę, lub do północnej Afryki. Największa jednak część ptactwa śpiewającego i błotnego a nawet niektóre drapieżne, lecą w czasie ciepłych, ciemnych, deszczowych nocy jesiennych odwiecznymi szlakami daleko ponad morzem Śródziemnym do północnej i środkowej Afryki, ponad Górny Nil i Kongo, jak nasze jaskółki, bociany i t. d., aby tam czas zimy przepędzić i wiosną, inną już zwykle, krótszą drogą w rodzinne strony powrócić.

Ptaki, żywiące się przeważnie ziarnem lub jagodami, które mogą i zimą wyszukać sobie wystarczającą choć skąpą ilość pokarmu, nie odlatują daleko na południe, ale wyszukują sobie okolice, gdzie tego pokarmu jest więcej. Tak w czasie śnieżnych zim zalatają do nas z północy jemiołuszki, czeczotki, śnieguły, północne długodziobe orzechówki, a nawet drapieżce, jak myszołowy północne i sowy białe. Ze śniegiem zasypanych zboczy Karpat i Tatr spuszczają się w doliny stada kwiczołów, mysich królików, gilów, sikor i innej skrzydlatej gawiedzi. Na dalekiej północy reny łądem a foki morzem ciągną dalej ku południowi, a u nas w górach kozica z niedostępnych turni schodzi na granicę lasu. Z pół

ściąga się ptactwo jak: pośmiecuszki, trznadłe, dzwońce mazurki, a z lasów wrony, aby wraz z gawronami i kawkami po drogach, ogrodach, śmietnikach w pobliżu mieszkań ludzkich, łatwiej zdobyć pokarm. Wszystkie one, dzięki gęstemu zimowemu upierzeniu i grubemu pokładowi tłuszczu pod skórą, nagromadzonemu za lepszych letnich czasów, mogą wytrzymać, o ile mają pokarm, stosunkowo niskie temperatury. Nasze zwierzęta ssące pozostają wszystkie na zimę w ojczyźnie. Jedne z nich, jak zając, sarna, jeleni, lis i t. p., znajdują i w czasie zimy pokarm, a pędząc często o głodzie i chłodzie swój żywot, doczekują się, choć mocno przeredzone, wiosny. Inne w przewidywaniu głodu składają na zimę i wczesną wiosnę w norach swych zapasy, nieraz bardzo znaczne, pokarmu.

Tutaj należy wiewiórka, niektóre norniki i t. d. W czasie silnych mrozów śpią one w gniazdach, a z podniesieniem się temperatury, budzą się, korzystają ze swych zapasów i wychodzą nawet na słońce. Istnieją wreszcie takie zwierzęta, jak np. nietoperze, które chowają się na zimę po ciepłych wilgotnych kryjówkach jak piwnice, grotty, dziupła i t. d. i tam, zawieszane pazurkami u stropu głową w dół, w odrętwieniu zimę przepędzają, nie biorąc w tym czasie żadnego pokarmu. Podobnie jak nietoperze, w takim półśnie spędzają zimę również borsuk w swej norze i niedźwiedź w barłogu.

Najciekawszym jednak jest t. z. sen zimowy, w który z pośród naszych zwierząt zapadają świstak, koszatka, jeź a także, mimo zapasów zbieranych, chomik i suseł. Przypomina on stan pozornej śmierci czyli letarg t. zw. zimnokrwistych zwierząt, tylko gdy tamten jest bezpośredni następstwem obniżonej temperatury otoczenia, to w sen zimowy zapadają te zwierzęta w odpowiedniej porze, t. j. jesiennej, nawet przy temperaturze stosunkowo jeszcze wysokiej. Tak samo jak w letargu u zwierząt t. zw. zimnokrwistych funkcje ich życiowe zostają kolosalnie obniżone. Temperatura ich ciała opada np. u susła do 0° a czasem nawet poniżej, serce bije bardzo wolno, oddechy stają się bardzo rzadkie a odruchy zostają obniżone.

Przemiana materji spada ogromnie a ja-

ko materiał zapasowy służy zwierzęciu tłuszcz, nagromadzony w okolicy karku i pachy podczas lata.

Wydawałoby się z tego cośmy powiedzieli, że jedynymi zwierzętami, jakie spotkać zimą możemy w polu lub lesie (nie w wodzie, której temperatura pod lodem jest zawsze dosyć wysoką, wystarczającą dla różnych stworzeń) są ptaki oraz zwierzęta ssące i takie też jest powszechne mniemanie. Gdy jednak wyjdziemy w mroźny, lecz słoneczny dzień styczniowy np. na wycieczkę do lasu, szczególnie w górach, to rozglądając się bacznie po śniegu, zobaczymy na nim dosyć liczne różne drobne istoty. Spotykamy więc, gdzie niegdzie nawet masami, drobne, jak pchły skaczące stworzenia tak zwane pchlice śniegowe (*degeeria nivalis*). Miejscami widać chodzące po śniegu lub tłumnie w powietrzu bujające muchówki, do komarów z postaci podobne (*trichoptera hiemalis* i inne). Poza niemi spotyka się jeszcze kilka innych drobnych muchówek a niekiedy dziwną, bezskrzydłą, na długich nogach się przechadzającą muchę „*chionea araneoides*“, lub na 4 mm długą wydłużoną skaczącą sieciarkę „*boreus hiemalis*“. Nierzadko też spotyka się pająki, zaleszczotki, gąsienice chrząszczyka zw. omomiłkiem i t. d. Wszystkie one poruszają się po tem zimnym podłożu dzięki przedewszystkiem silnej inso-

lacji słońca. Gdy ono zajdzie, wszystko to kryje się, albo jak pchlica, poprostu wmarza w śnieg, aby po roztaianiu tegoż później znowu do życia powrócić. Ku wiośnie, gdy temperatura się podniesie a śnieg jeszcze leży, spotykamy ponadto wiele innych gatunków zwłaszcza motyli, lub błonkówek (galasówek), które w tej chłodnej porze wylęgają się, składają jaja i nikną ze zniknięciem śniegu.

Tak i lodowata zima daje sposobność bacznemu obserwatorowi do czynienia ciekawych spostrzeżeń nad światem zwierzęcym. Tem bardziej że np. czworonogi, pozostawiając na śniegu swe ślady, pozwalają na odczytywanie z nich przebiegu ich codziennego życia.

Ofiarą zimy pada u nas mnóstwo ptactwa i zwierząt, zwłaszcza gdy duże śniegi ziemię pokryją, co w niemałym stopniu przyczynia się też do coraz większego ubożenia naszej fauny. Obowiązkiem też wszystkich ludzi miłujących przyrodę jest przyjście tym stworzeniom, których wiele ciśnie się pod nasze mieszkania, z pomocą przez podrzucanie im okruców pokarmów z naszych stołów schodzących, jeżeli już nie racjonalne i systematyczne karmienie, jak to ma miejsce przez różne towarzystwa w Austrii i Niemczech, niestety bardzo rzadko w Polsce.



Józef Smoliński.

ALEKSANDER ORŁOWSKI W OŚWIETLENIU AUTORA ROSYJSKIEGO.

Niejednokrotnie już nasi najbliżsi sąsiedzi z zachodu czynili próby zagarnięcia dla swej historii sztuki tych artystów polskich, którzy z rozmaitych względów i okoliczności pracowali, lub przebywali czas jakiś poza granicami kraju. Dość wspomnieć tylko o zakupach niemieckich na Wita Stwosza i jego dzieła, lub o naszym sztycharzu Danielu

Chodowieckim. Obecnie to samo czyni p. W. A. Wereszczagin i stara się przekonać (w swej pracy „*Ruskaja Karikatura A. O. Orłowski*“ wyd. w Pietierburgu 1913), że Aleksander Orłowski, chociaż Polak i warszawianin z urodzenia, jest nawskroś narodowym malarzem i rysownikiem rosyjskim.

Ludwik Stasiak niemałą pracą i poświę-

cenieniem dla idei zdołał udowodnić, kim był Wit Stwos, krakowianin, gdzie i jakie znajdują się jego dzieła. Nasz sztycharz Chodowiecki, poznańczyk, aczkolwiek osiadły na obczyźnie, gdzie uczył się i pracował, będąc dyrektorem szkoły sztuk pięknych w Berlinie, czuł się jednak Polakiem, uważając sobie za „krzywdę“, gdy rodacy nazywali go niemcem.



Ryc. 14. WIDOK WILNA W 1805 R.

Pozostawił na zawsze świadectwo swych przekonań narodowych w liście własnoręcznym, pisanym do Józefa Łęskiego, prof. astronomji w Krakowie, a znajdującym się do dziś w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kilkadziesiąt lat, które nas dzielą od zgonu Aleksandra Orłowskiego, są jeszcze zbyt bliską tradycją, a życie jego i działalność artystyczna są dobrze zbadane i opracowane, że nie może być żadnych wątpliwości co do tego, kim był Orłowski. Znany badacz, prof. Jerzy Mycielski, tak go charakteryzuje w pracy pod tyt.: „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce“. — „Pierwszy to malarz zupełnie polski z urodzenia, upodobań, usposobienia, talentu, a wreszcie z tego mnóstwa samorodnych, nawskroś tak całkiem narodowych, tak ultra polskich utworów, że w tej właśnie szczerzej rdzennej polskości mało który z późniejszych, a nawet z największych nowszej epoki artystów mu dorównał. Najpopularniejszy też to rysownik narodowy pierwszych lat trzydziestu zeszłego stulecia, głośny i ceniony zagranicą, podziwiany prawie bez zastrzeżeń przez współczesnych mu Polaków“.

Pan W. A. Wereszczagin, posługując się pracami polskich autorów, niewiele dodaje w swej monografii nowych szczegółów. Czer-

piąc potrzebny sobie materiał gotowy, pomija tendencyjnie charakterystykę Orłowskiego przez jego biografów, polegając jedynie na własnej obserwacji, która nie może być dostatecznie bezstronną i prawdziwą, gdyż nie znał on całokształtu dorobku artystycznego Al. Orłowskiego, bo, jak sam przyznaje, nie widział utworów z epoki młodości przed przyjazdem do Petersburga naszego artysty. Co więcej nie wierzy, aby twórczość Orłowskiego z epoki pobytu jego w kraju była obfitą i dorównywała jego pracom petersburskim, jak to piszą jego biografowie polscy. Znany mi materiał artystyczny, omawiany przez p. Wereszczagina, a znajdujący się w muzeum Aleksandra III w Petersburgu, aczkolwiek obfity, nie wystarcza do poznania i scharakteryzowania duszy artysty polskiego. Młody wiek niezawse jest przeszkodą do tworzenia

dzieł dojrzałych artystycznie. Przypomnijmy J. Matejkę, który w dwudziestym piątym roku życia namalował „Kazanie Skargi“ i otrzymał na wystawie wszechświatowej w Paryżu najwyższą nagrodę za ten obraz. Aleksander Orłowski w tym wieku wyruszał z Gdańska do Petersburga, jako już wyrobiony artysta malarz i rysownik. Szkoda więc, że p. W. nie uznał za potrzebne zapoznać się z pracami Orłowskiego, będącymi w zbiorach polskich. Pomimo trzydziestoletniego pobytu bez „przerwy“ w Rosji, pomimo obcego tam otoczenia, jako urzędnika sztabu wojennego, i narzucanych mu przez zamówienia tematów, które wykonywał setkami, nigdy talent Orłowskiego nie objawiał się z taką siłą żywiołową, jak w traktowaniu utworów, o nawskroś narodowym charakterze. Pozostało ich dużo i z czasów petersburskich, a znajdują się one obecnie w zbiorach polskich. Pomimo wielu błędów, wad, słabości charakteru i fatalnego wpływu, jaki wywierało na Orłowskiego życie petersburskie, pozostała w tym dobrowolnym wychodźcy dla chleba nietylko polska krew, ale pozostał i artysta o rdzennie polskim charakterze i taki zajmować będzie jedno z pierwszorzędných miejsc w dziejach malarstwa polskiego, niezależnie od tego, że jest

uwazany za niezwykle i niepowszednie zjawisko w powszechnej historii sztuki.

Jak stronny jest sąd autora rosyjskiego, dowodzącego, że Orłowski, chociaż według metryki Polak, lecz w swej twórczości artystycznej Rosjanin! dowodzi najlepiej okoliczność, że, mając do rozporządzenia, jak sam mówi, olbrzymi materiał rysunkowy Orłowskiego, znajdujący się w zbiorach prywatnych w Rosji i w muzeum Aleksandra III w Petersburgu, w pracy swojej pomieścił reprodukcje, przedstawiające przeważnie polskie postacie, gdyż uważać je musi za najlepsze i najbardziej charakteryzujące talent Orłowskiego. Ze szkiców, reprodukowanych w swej książce, na pierwszym miejscu stawia postać pana Ignacego Wasińskiego na Pyzdrach, wojewody wyszogrodzkiego i datą(!) ze skróconym samowolnie podpisem „Wojewoda na Pyzdrach“ (na str. 44—45). Postać ta, nie będąca w ścisłym znaczeniu karykaturą, lecz typem nieco przesadzonym, nie ma nic wspólnego z charakterem narodowym rosyjskim, przedstawia ginący już wówczas typ szlachcica z XVIII w., zadufanego w sobie, butnego, może nawet warchoła i „wielkiego pana“, jak chce p. Wereszczagin, ale stanowczo nie można dopatrzeć się w nim „wziatoznika“, czytaj po polsku łapownika, intryganta i sprzedawczyka swojej ojczyzny, jak, starając się interpretować myśl Bogu ducha winnego rysownika, czyta na tym rysunku autor rosyjski, nie szczędząc przy tej okazji ponurych barw, malujących naszą szlachtę i duchowieństwo katolickie, dając do zrozumienia, że takie było mniemanie w zupełności i malarza polskiej szlachetczyzny¹⁾. Uspokojenie i charakter Orłowskiego, urodzonego kpiarza, przeczą stanowczo takiemu mniemaniu; kochał on swoje typy szlacheckie nie mniej, jak typ żołnierza, który był najulubieńszym jego tematem²⁾. Satyra, zabarwiona ciętym

dowcipem i humorem, okraszała jego karykatury, nie było w nich rozgoryczenia, nienawiści i gryzącej ironji.

Dr Morawski, bliski znajomy Orłowskiego w Petersburgu w ostatnich latach jego życia, w swych pamiętnikach tak określa zamiłowanie jego do narodowych polskich typów i pamiątek ojczystych:



Ryc. 15.

Z POWINSZOWANIEM NOWEGO ROKU.

Al. Orłowski.

„Najmilej mu było przedstawiać nasze krajowe sceny, w których mógł umieścić starego, brzuchatego, z bystrem marsowem okiem, z zaokrąglonym podbródkiem pocziwosza Polaka w kontuszu“ (Ruskaja Karikatura W. A. Wereszczagina. „Pan wojewoda na Pyzdrach“). „W złośliwej karykaturze narysował polusa długim, wysmukłym, chudym jak smyczek, tak że słucka pasina jego ledwie trzymać się mogła. Wszystko to było przedstawione z takim dowcipem, z tak doskonałym schwyceniem charakterów i typów, a przytem z taką dobrodusnością, tam tak żadnej nie było złości, tak tam widać było pocziwe serce i szczerę przywiązanie do tych ołówkiem i sangwiną jego stworzonych postaci, i żał że one już tylko na papierze egzystować mogą, że nietylko utalentowanemu artyście żaden Polak za złe igraszek jego lotnej fantazji mieć nie mógł, ale sto razy więcej nabierał dla niego życzliwości i szacunku“.

Dalej pan Wereszczagin, rozwodząc się, jak świetnie powodziło się w Petersburgu Orłowskiemu, gdzie dopiero poznano i oceniono jego talent, gdzie zdobył popularność, europejski rozgłos i pieniądze, powołuje się

¹⁾ Herb. Niesleckiego podaje sześć rodzin Orłowskich o kilku odmiennych herbach, a między temi Orła, jak się podpisywał nasz artysta.

²⁾ Jako szeregowiec w czasie insurekcji kościuszkowskiej raniony pod Zegrzem w bitwie z Rosjanami.

na świadectwo Mickiewicza, cytując dwuwiersz z „Pana Tadeusza“ w przekładzie rosyjskim:

„Żył w Pietierburgie w połnoij mierie,
Kak żył' nie mog by i w raje.

Tymczasem cytowany wiersz brzmi w całości jak następuje:

„Nasz malarz Orłowski—

Przerwała Telimena, miał gust soplicowski,
(Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,
Że im prócz ojczyzny nic się nie podoba).
Orłowski, który życie strawił w Peterburku,
Sławny malarz (mam jego kilka szkiców w biurku),
Mieszkał tuż przy cesarzu, na dworze jak w raj,
A nie uwierzy hrabia, jak tęsknił do kraju!
Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,
Wysławiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy!“

Powyższy ustęp dowodzi raczej, że i w tem petersburskiem Eldorado, Orłowski, ten wyśmienity krajoznawca nawskroś narodowy, nie tylko pamiętał o kraju, ale doń tęsknił, nie mówiąc już, że zawsze czuł się Polakiem, nie tylko z urodzenia, ale i z uczucia, jak współczesne mówią świadectwa, szczerze, wysoko i otwarcie w stolicy Rosji narodowość swą nosząc. Pozostawił tego liczne dowody



Ryc. 16. PIKIETA WOJSKA W. X. L. Al. Orłowski.

w podpisach na swych licznych rysunkach swojego ludu i stanów (z wyjątkiem oczywiście przeznaczonych zagranicę, dla zarobku, znaczonych tylko monogramami), jak naprzykład na załączonym przy niniejszym, pełnym

werwy i rozmachu pysznym szkicu głowy polskiego szlachcica, gdzie czytamy: (Aleksander Orła Orłowski, nobilis polonus natus Warsawiae 1777), a pochodzącym, jak i kilkoma innymi, ze zbioru p. p. Stanisława i Euze-



Ryc. 17. KARYKATURY:
1 ORŁOWSKI, 2 RUSTEM, 3 SMUGLEWICZ.

bjusza Łopacińskich w Sarji, w witebszczyźnie, które podają przy okazji, korzystając z uprzejmości właściciela, jako rzeczy nieznanne i nigdzie jeszcze nie reprodukowane.

P. Wereszczagin, mówiąc o poziomie intelektualnym Orłowskiego, zaznacza, że dopiero po przyjeździe do Petersburga nauczył się języków obcych, którymi władał z łatwością. Co do angielskiego może i tak było, ale łaciny nauczył się w szkółce parafjalnej, a francuski przyswoił sobie wcześniej, od swego mistrza Norblina, będąc w terminie u niego około dziesięciu lat z małymi przerwami. Bystry i żywy krytyczny umysł, w połączeniu z wrodzoną artystyczną i rasową inteligencją w lot chwycił wiadomości; oglądy towarzyskiej i dobrego ułożenia miał sposobność nabyć na wytwornie europejskim dworze Ks. Józefa Poniatowskiego, u którego był nadwornym malarzem. A przebywając u Tadeusza hr. Czackiego w Porycku, gdzie obficie ilustrował jego dzieła naukowe, w towarzystwie tego wielkiego obywatela i uczonego, wyrobił w sobie zamiłowanie do nauk archeologicznych i historycznych, czego dowodem były jego bogate zbiory, zakupione następnie do zakładającego się Ermitażu, a stanowiące podwalinę

tego muzeum, świadczące najlepiej o znawstwie głębokiem rysownika-malarza, archeologa i ludoznawcy.

Jakkolwiek syn propinatora, zubożałego szlachcica, nie przyjechał do Petersburga, jako nieuk; pamiętajmy, że przybył z Warszawy, gdzie nie tylko malarz miał możliwość się wykształcić, ale współcześnie był i szewc Kiliński, szlachcic, który obok swoich pamiętników pisał poezje, co nie przeszkadzało mu być pułkownikiem wojsk polskich i robić doskonałe buty.

Nie rozwodząc się dłużej nad rosyjską karykaturą Orłowskiego i z powodu braku miejsca w szczupłych ramach artykułu pisma, pomijam już resztę z prawdą niezgodnych szczegółów w ocenie talentu naszego znakomitego malarza rodzajowego prawdziwie polskiego. Na zakończenie wyrazić możemy tylko zdziwienie, że p. Wereszczagin, jako historyk sztuki, dla polechtania próżności narodowej swego społeczeństwa, tak wyraźną tendencyjnością obniżył wartość swej skądinąd cennej pracy i zamiast oddać zasłużoną sprawiedliwość polskiemu artyście, który położył wielkie zasługi dla sztuki nauki i etnografji rosyjskiej, korzysta z zarzutów, jakie robili mu współcześni rodacy z powodu dobrowolnej ekspatriacji do Petersburga i czyni z niego narodowego malarza rosyjskiego, tym sposobem robiąc go odstępca i zaprzaićcem swojej ojczyzny, jakim nie był.

Wracając do rysunków, jakie podaje ze zbiorów na Litwie, to muzykanci „Z powinszowaniem Nowego Roku“ bez daty zrobieni są na podstawie szkicu z natury, ze wspomnień cyrkowych, reprodukowanych w pracy p. Wereszczagina p. t. „Trębacz“ (str. 76 — 77) i marsz wojskowy doboz i klarncista. Pikieta wojskowa W. X. L. nad brzegiem rzeki na wzgórzu, malowana gwaszem w 1820 r., oznaczona jest związanym monogramem A. O. Szkic trzech postaci charakterystycznych, z których największa postać jest autoportretem młodego Al. Orłowskiego z faworytami, w cylindrze, druga przedstawia jego kolegę szkolnego Rustema, łatwo dającego się poznać po rysach twarzy i nieodłącznym fezie, trzecia postać, to laureat akad. Ś-go Łukasza w Rzymie, malarz Franciszek Smuglewicz, warszawianin, naonczas profesor dziekan Wydziału Sztuk Pięknych w uni-

wersytecie wileńskim, najstarszy z nich wiekiem. Rysunek ten pochodzi z czasów pobytu Orłowskiego w Wilnie u kolegi Rustema, lub Smokowskiego, literata i malarza, gdzie był nie tylko podczas osławionej przez p. Wereszczagina wycieczki na Litwę, gdzie miał się



Ryc. 18.

TYP SZLACHCICA.

zajmować, według autora rosyjskiego, rzeczami nie mającymi nic wspólnego ze sztuką, ale dokąd, jak się okazuje, przyjeżdżał i po osiedleniu się w 1802 r. w Petersburgu, wbrew twierdzeniom biografów, że od tego czasu nie wydała się ani razu z granic przebogatej Rosji. Na dowód tego podaję rysunek przesłanicznie wykonany z 1805 r., malowany tuszem i rysowany piórem podwójną techniką, jak widać z natury, pochodzący z Wilna, a znajdujący się obecnie w prywatnych zbiorach pana Dominika Witke-Jeżewskiego w Warszawie, przedstawiający widok Wilna, mianowicie kościół Św. Piotra i Pawła na Antokolu, a opodal dawny wspaniały pałac Paców. U dołu na pierwszym planie widzimy dwie postacie,

pierwsza z nich, identyczna z figurą olbrzymiego wzrostu wyżej wspomnianą, to sam Orłowski w cylindrze, w ubraniu cywilnem, w anglezie z czasów Dyrektorjatu, druga obok wraz z nim idąca, wyobraża zamaszystego „hr. Tyszkiewicza“ w kontuszu z wylotami, wskazującego ruchem ręki kościół i miasto

Wilno. Może w bogatej puściznie Aleksandra Orłowskiego znalazłoby się więcej widoków wileńskich, robionych dla hr. Tyszkiewicza, a pochodzących z tego czasu, gdy dla Chreptowicza rysował znaczniejsze gmachy w Wilnie Franciszek Smuglewicz.



M. R. Witanowski.

Z RODZINNYCH STRON KS. S. KONARSKIEGO.

Przed laty niewiele społeczeństwo nasze, skute jeszcze w kajdany niewoli, obchodziło dwóchsetną rocznicę przyścia na świat jednego z najzacniejszych synów swoich, pomnąc na słowa poety: „Pamięcią wielkich w ojczyźnie ludzi — dźwiga się naród, krzepi się duch“.

Wówczas to przypomniano sobie o ustronnej wiosce Żarczycach, w ziemi checińskiej, gdzie w końcu września 1700 r. przybył na świat Hieronim Konarski (znany bardziej pod zakonem imieniem Stanisława), z ojca Jerzego i matki Heleny Czerwińskiej. Niespodziewana śmierć ojca, wówczas kasztelana zawichostskiego, a wkrótce potem matki, zaskoczyła Hieronima w szkołach pijarskich w Piotrkowie, których habit zakonny w 17 roku życia przyobłókł. Od lat najmłodszych okazywał on niezwykłą zdolność do pióra, kreśląc, według ówczesnej mody, panegiryki na cześć krewnych swoich biskupów Tarłów. Według słów biografy Konarskiego, również pijara, ks. Franciszka Krupińskiego, były to czasy babelskiego pomieszania języków i pojęć, kiedy wszystkie umiejętności, tak wszechstronnie rozwinięte za Zygmunatów, spadły do niebywałego stopnia nicości.

Nie będę tu roztaczać obrazu ewolucji duchowej Konarskiego, jego zasług wiekopomnych, jako myśliciela i działacza. Zaznaczę tylko, że ocenić je umiał król Stanisław August, rozkazawszy na cześć jego wybić medal z wymownym napisem: „Sapere

auso“, t. j. „Temu, co się mądrym być ośmielił“.

Żarczyce — pamiętne urodzeniem wielkiego męża, leżą w dawnym województwie sandomierskiem, nieopodal miasteczka Okszy, siedziby Mikołaja Reja z Nagłowic. Miejscowość to bardzo stara, bo już pod koniec XII wieku diecezjacy z Żarczyc nadaje arcybiskup Jan klasztorowi cystersów jędrzejowskich. Było to gniazdo rodowe Nowinów, wspomniane już w aktach XV stulecia, którzy od miana wioski przybrali nazwisko Żarczyckich.

Później staje się własnością Pieniążków z Krużliwej, z których Krzysztof, około r. 1608, odstępuje ją Konarskim. Rodzina szlachecka Konarskich - Gryfitów, pisała się z Konar Wielkich w sandomierskiem, gdzie jeszcze za czasów Niesieckiego były ruiny ich zamku. Nabywcą Żarczyc od sławnego rotmistrza i pamiętnikarza K. Pieniążka, mógł być dziad ks. Stanisława (a nie ojciec, jak utrzymują jego biografowie), imieniem Jan, który po długiej wojaczce na obczyźnie, zateśknił do swoich, wrócił do kraju i uwił gniazdo w Żarczycach. Poważany przez ziemian-sąsiadów, zyskał nawet tytułek, bo jeden z synów jego, Jerzy (ojciec ks. Stanisława), występuje we współczesnych dokumentach, jako „miecznikowicz inowrocławski“.

Treść jednego z tych aktów, odnalezionych przez nas pomiędzy starymi papierami kościoła parafjalnego w Chęcinach, jako do-

tyczącą najbliższej rodziny sławnego później reformatora szkolnictwa, tu przytaczam. Oto w r. 1725 ks. Andrzelowski, proboszcz chęciński, upomniał się od ówczesnego dziedzica Żarczyc, Stefana Konarskiego, a raczej jego braci, zaległej „prowizji“ od sumy 2000 złp., którą w r. 1699 zapisał kościołowi chęcińskiemu w miejscowym grodzie, ojciec ich, Jerzy Konarski, zabezpieczając takową na dobrach swoich Żarczycach. Czynnosc od sumy tej w trzeciej części zapłacony już został przez wspomnianego Stefana, pozostałe dwie części od braci jego rodzonych, Bogusława, cześnika parnawskiego i Michała, starostę bochotyńskiego — Konarskich, dotąd zalegały. O trzech pozostałych braciach (między nimi i ks. Stanisławie) niema tam mowy, bo jako zakonnicy-pijarzy nie należeli do własności majątkowej. Z aktu tego okazuje się też pobożność młodocianego Jerzego (naówczas jeszcze kawalera), gdy czyni legaty na dalsze nawet kościoły.

O bogobojności otoczenia, w którym wychowywał się Hieronim, świadczy również, iż cała rodzina Konarskich w latach 1746—49 zapisaną jest do bractwa Niepokalanego Poczęcia przy kościele parafjalnym w Kozłowie. Potwierdza zresztą to mniemanie i zasłyszana na miejscu tradycja.

Oto w lesie, należącym do Żarczyc, stoi dotąd napół zrujnowana figura przydrożna z postacią Chrystusa Pana. Lud opowiada, że za czasów rodziców ks. Stanisława, gdy do budowy nowego dworu sprowadzeni z dalszych stron murarze, potrzebując do fundamentów większych kamieni, bez wiedzy dziedziców wyjęli jeden głaz z pod figury, niepowodzenia zaczęły nawiedzać mieszkańców dworu. Konarscy, nie domyślając się przyczyny, dla odwrócenia nieszczęść wyruszyli w pielgrzymkę na Jasną Górę. Po długiej niebytności, gdy powracają do domu, piorun uderza w ich dwór i prawie w oczach właścicieli, pali do szczętu. Wówczas dopiero od służby strwożonej dowiedziano się o wmurowanym w fundamenty kamieniu. Widząc w tem palec Boży, kazano głaz wydobyć z rumowiska i umieścić w dawnym miejscu, a szczęście i pomyślność wróciły znów pod ich strzechę.

Oglądaliśmy wzgórek, gdzie miał stać ów

dwór pamiątkowy, z którego i śladów nie zostało. Jest to usypisko, utworzone z porośniętych trawą gruzów, na skrawie drogi, prowadzącej z Żarczyc Wielkich do Małych. Stoi tu tylko samotnie ogromne stare drzewo zw. „dębem Konarskiego“, które ocieniać miało dom, miejsce urodzenia wiekopomnej sławy męża. Dziwnie uroczyste wrażenie ogarnia



Ryc. 19.

Mal. Jan Olszewski.

KOŚCIÓŁ W ŻŁOTNIKACH.

wędrowca, gdy patrzy na tego niemego świadka, pod którego rozłożystymi konarami, przed dwustu zgórą laty, igrało dziecko, obecna chluba narodu. Ten żywy dotąd pomnik dawno ubiegłej przeszłości jest prawdziwym olbrzymem, bo obręb pnia jego wynosi do 3 metrów, a we wnętrzu wypróchniałem swobodnie pomieścić się może do sześciu osób!

Lecz śpieszmy obejrzeć kościół w Żłotnikach, gdzie jako w parafji swojej, ochrzczony został ks. Stanisław Konarski i gdzie niejedną zapewne chwilę przebył na modlitwie. Jest to świątynia murowana, wewnątrz ozdobiona stiukami, wśród których rozpoznać można tarczę herbową Aleksandra Dönhoffa, opata jędrzejowskiego, jako fundatora kościoła tego z końca XVII wieku. Po lewej stronie w prezbiterjum znajduje się dwumetrowej wielkości tablica marmurowa, ozdobiona w medalionie umieszczonym wizerunkiem ks. Stanisława Konarskiego. Wysoce artystyczne to dzieło, praca Piusa Welońskiego, wykonane jest w brzoźnie, a wzorowane na wyżej wspomnianym medalu, wybitym z polecenia Sta-

niśława Augusta. Na pomniku czytamy następujący napis: „Na wieczną rzecz pamiątkę. W kościele tym chrzest św. otrzymał Hieronim Konarski, ur. 30 września 1700 r. we wsi Żarczycach Większych, położonej w parafii złotnickiej, ziemi checińskiej, z ojca Jerzego, miecznikowicza inowrocławskiego, i małżonki jego Heleny z Czermińskich. W młodocianym wieku wstąpił do zgromadzenia o.o. pijarów w Podolińcu, przyjmując imię Stanisława. Ten to ks. Stanisław Konarski, oddany służbie Bożej i pracy dla dobra narodu, wprowadził zdrowe zasady wychowania publicznego, gromił bezrząd, zwiastował nową epokę w piśmiennictwie polskim. Wydawca zbioru ustaw krajowych, założyciel Collegium Nobilium w Warszawie, autor dzieł znakomitych. Zmarł w Warszawie d. 3 sierpnia 1773 r. Wybitnemu synowi kościoła św., miłośnikowi światła

w narodzie, mężowi pełnemu jasnowidzącego rozsądku i twórczej działalności społecznej, w dwóchsetną rocznicę urodzin — wielbiciele cnót i zasług jego kamień ten kładą R. P. 1900“.

Spodziewając się w tak dawnej świątyni również starych dokumentów piśmiennych — zasłiśmy na plebanję. Niestety, według odzyskanej notatki, wszelkie przywileje i dowody kościoła złotnickiego zniszczyli Austriacy na początku zeszłego wieku. Jedynie szczęśliwym trafem dla badaczy życia ks. Konarskiego, nietknięte zostały metryki, sięgające początków XVI stulecia. W pośród nich, wyróżniająca się ozdobną oprawą księga z lat 1687 — 1745, zawiera pod datą 18 października 1700 r. zapisany akt chrztu Hieronima-Franciszka, dwóch imion Konarskiego, późniejszego ks. Stanisława, pijara — „męża wiekopomnej chwały w narodzie“.



January Kołodziejczyk.

Z PIŚMIENICTWA.

Słyszysz się niejednokrotnie narzekanie na braki w naszej literaturze naukowej, należy jednak przytem podkreślić znamieny fakt, bo gdy w istocie nie możemy się zdobyć na rzeczy w tej dziedzinie najpotrzebniejsze, jakimi są np. podręczniki przyrodnicze i geograficzne w zakresie uniwersyteckim, posiadamy jednak dzieła, że tak powiem, już luksusowe, które śmiało mogą współzawodniczyć z podobnymi dziełami Zachodu. Skutkiem tego nasza literatura naukowa (mówię o przyrodniczej i geograficznej) robi wrażenie ugoru, na którym zakwitają barwne kwiaty. I o tych kwiatkach, wydanych w ostatnich czasach, słów kilka.

Więc, przedewszystkiem, muszę zaznaczyć, że kwiaty te dadzą się ułożyć w dwa wieńce: jeden poświęcony „perle gór polskich“, Tatrom, a drugi odzyskanemu po latach morzu pol-

skiemu“, tej „wąskiej szczelinie, która nas na świat szeroki prowadzi“.

„Macierzy swojej, Polskiemu Towarz. Tatrzańskiemu, w roku półwiekowego jubileuszu 1923“ ofiarował Oddział Lwowski „Rocznik, poświęcony górcom i góralszczyźnie“ „Wierchy“ (księgarnia wydawnicza H. Altenberga we Lwowie 1923) i dał mu oprawę godną nie tylko zewnątrz (6 plansz artystycznych na kredowym papierze, w tem jedna kolorowa, mnóstwo ilustracji i artystyczna okładka z limbą nad Morskim Okiem), ale i niezmiernie różnorodną, może nawet za różnorodną treść. Są tu i tematy aktualne („Jaworzyna dla Polski“ Chybińskiego, „Tatry parkiem narodowym“ Pawlikowskiego, „Wartość terenów jaworzyńskich dla turystyki polskiej“ Orłowicza) i przyrodnicze, i etnograficzne (pisane przez wybitnych znawców Tatr),

przeplatane poezją Pawlikowskiego, Wolskiej, nie brak nawet i satyry, reprezentowanej przez ironiczny, złośliwy, ale przede wszystkim nadzwyczajnie dowcipny „list miłośnika gór do redakcji Wierchów“, p. t. „Jak upiększyć Tatry“. Sympatyczny tom Wierchów zamyka obfita kronika, w której pomieszczono wszystkie ostatnie aktualne sprawy, dotyczące się Tatr, a nawet i Karpat.

Aktualną dziś kwestją „ochrony Tatr wyczerpująco omawia w wydanej przez „Państwową Komisję Ochrony Przyrody“ broszurze „Tatry jak park narodowy“ prof. S. Sokołowski. Interesującą broszurę zdobi sześć prześlicznie odbitych ilustracji krajobrazowych Tatr, oraz duża mapa, na której prof. Sokołowski zakreślił proponowaną granicę parku narodowego w Tatrach. Naukową stronę reprezentuje praca, niestety, napisana po niemiecku, W. Szafera, B. Pawłowskiego i St. Kulczyńskiego: *Zespoły roślin w Tatrach. Część I: Zespoły roślin w dolinie Chochołowskiej*“ (Bulletin international de l'Académie Polonaise Cracovie 1923). W pracy tej autorowie przedstawiają wyniki ze swoich studjów nad zespołami roślin w Tatrach, opartych na współczesnych metodach badań, któremi od lat kilku opracowują szwajcarscy botanicy Alpy. Praca ta jest pierwszą z zamierzonego przez autorów opracowania w ciągu 5—6 lat całego terenu Tatr polskich. Interesującą tę pracę zdobi również 7 pięknych fotografii krajobrazu Tatr oraz barwna duża mapa zespołów roślinnych z terenów, badanych przez autorów.

W ostatnich wreszcie dniach b. roku przepięknym darem obdarzyła nas kasa im. Mianowskiego w przepięknie wydanych zeszytach (X i XII) *Krajobrazów Roślinnych Polski*¹⁾ pod redakcją Zygmunta Wójcickiego), poświęconych *Roślinności Tatr*. Każdy zeszyt złożony jest z 10 dużych fotografii artystycznie zdjętych przez Małachowskiego, Steckiego i Studnickiego. Wyczerpujący tekst wraz z dość obszernym wstępem, w którym mamy: opis

Tatr, klimat Tatr, przystosowanie się roślin do klimatu, wpływ gleby na roślinność Tatr, znaczenie walki o byt, historia i elementy roślinności tatrzańskiej, napisał Konstanty Stecki. Z pośród sześciu zeszytów, w których ma być ujęta cała flora Tatr, w dwóch wydanych mamy przedstawione: drzewa regli (buk, świerk, cis, jarząb mączny, jodła,²⁾ jarząb nieszpułkowy, wierzba śląska i limba) oraz roślinność zielną regli. Całość jest na wysokim poziomie naukowym i artystycznym. To też należy mieć wdzięczność dla kasy im. Mianowskiego, że obdarzyła nas tem bądź co bądź kosztownem wydawnictwem, dającym nietylko dużo wiadomości o życiu roślin górskich, ale również wiele wrażeń artystycznych. W ten sposób mamy już jedenaście zeszytów tego fundamentalnego dzieła. To też z niecierpliwością będziemy oczekiwali na dalsze zeszyty.

Wreszcie popularną niewielką rzecz o Tatrach napisał Bohdan Dyakowski (Tatry. Opis przyrodniczo-geograficzny. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1923). Opis ten jest napisany z właściwą temu znakomitemu popularyzatorowi prostotą i wdziękiem. Szereg jasno przedstawionych wiadomości o przyrodzie Tatr obficie przeplatają wyjątki z poezji Tetmajera, Asnyka i innych. Liczne ilustracje niezawsze stoją na odpowiednim poziomie, choć niektóre są zupełnie dobre jak np. owce na hali, wywierzysko Bystrej, Zawrat i inne).

Morzu polskiemu poświęcili obitkę z „Przyrody i Techniki“ St. Pawłowski, A. Jakubski, A. Fischer. Z Polskiego brzegu. Przyroda i lud. (Książnica Polska, Warszawa—Lwów 1923 r.), prof. St. Pawłowski pisze „O wybrzeżu i dnie morza polskiego“, prof. dr. A. Jakubski przedstawia bardzo interesująco „Rys biologji polskiego morza“, zaś dr. Adam Fischer zapoznaje nas z ludem kaszubskim. Szkoła

²⁾ Zrobiłbym może autorowi mały zarzut za pokrzywdzenie Jodły, która przecież jest obok świerka i buka najważniejszym elementem lasów tatrzańskich. Tymczasem autor poświęcił aż trzy tablice świerkowi a Jodłę umieścił, jako sublokatorkę z jarząbem. Myślę, że Jodle należała się tablica.

¹⁾ Wydawnictwo to przed wojną nosiło tytuł: „Obrazy roślinności Królestwa Polskiego“.

tylko, że bardzo bogata treść tego pierwszego popularnego dziełka o morzu polskim została przyodziana w dość pierwotne, mierne szaty. Oddzielny rozdział „Nad polskim morzem“ znajdujemy w przepysznie wydanej i z wielkim artyzmem napisanej książce

M. Siedleckiego („Skarby wód”. Gebethner i Wolff 1923).

Potężny rapsod na tle przyrody i dziejów mierzei helskiej napisał St. Żeromski w swem ostatnim dziele „Międzymorze”. Warszawa 1923 r.)



K R O N I K A.

Małopolskie Koło Krajoznawcze. Nasz Oddział Lwowski żadnej, niestety, nie przejawiał działalności, co wywołało naturalnie powstanie nowej, samodzielnej organizacji w gronie Nauczycieli Szkół Powszechnych, którzy założyli „Małopolskie Koło Krajoznawcze”. Siedzibą koła jest Lwów, a działalność ma objąć województwa lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i krakowskie.

Cele nowego towarzystwa są zupełnie te same, co i nasze, ponieważ jednak na południowej połaci kraju ruch krajoznawczy nie rozwijał się wcale, więc bardzo pomyślnie się składa, że nasze idee żywy znajdują element twórczy w nauczycielstwie szkół powszechnych.

Z całego serca życząc M. K. K. powodzenia w pracy, z całą też gotowością ofiarujemy bratnią pomoc, gdy zajdzie jej potrzeba.

Prezesem Koła jest p. Stanisław Świtkowski. Inspektor szkolny ze Lwowa, sekretarzem p. Z. Grudzińska. Adres Koła: Lwów, ul. Karmelicka, biuro Rady Szkolnej Powiatowej.

W zamierzonej akcji jedno może niezbyt

przyjemnie uderza, to teren działania zakresłony w ramach dawnego zaboru. Starannie, najstaranniej zacierajmy te nieszczęsne linje. Czemuby M. K. K. nie miało działać np. w województwie wołyńskim, tak bliskiem, a tak potrzebującym pracy krajoznawczej?

Rada Krajoznawcza odbyła posiedzenie w dniu 16 stycznia. Zamierzony zjazd okręgowy w Wilnie napotyka na poważne trudności, zdecydowano więc zjazd urządzić w Grodnie, aby to miasto, mało przez społeczeństwo polskie popierane, zachęcić do pracy krajoznawczej. Duńskie poselstwo zwróciło się do Towarzystwa o pomoc przy urządzeniu wycieczek z Danji do Polski. Rada postanowiła porozumieć się z Oddziałami o przewodników i ułatwić wycieczkę. O zajęcie się sprawami Oddziałów i członków korespondentów proszono członka Rady dra Orłowicza. Uchwalono regulamin dla schronisk Towarzystwa. Zdecydowano dołączyć zbiory po Oddziale Jędrzejowskim do muzeum w Kielcach, oraz poruszyć sprawę zbiorów w Miechowie.

Cena niniejszego zeszytu złp. 0,60.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: **Kazimierz Kulwieć.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

Drukarnia i introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.